

Status prawny twórcy i dzieła sztuki

Amerykański profesor Clifford Stoll powiedział, że jeśli chcemy wiedzieć co przyniesie nam przyszłość, powinniśmy udać się nie na uniwersytet, tylko do przedszkola - i porozmawiać z doświadczoną wychowawczynią. Jeśli chcemy wiedzieć, jaka jest przyszłość statusu twórcy, czy też ogólniej kondycji i społecznej roli prawa autorskiego, musimy zacząć właśnie od przedszkola.

Te zdjęcie zostało zrobione przez mojego syna. Nie są to arcydzieła, ale w końcu mój syn jest małym chłopcem. Ma zaledwie 6 lat. Umie czytać, pisać i obsługiwać kamerę. Ma także swój komputer i wykorzystuje go do serfowania w sieci – szczególnie lubi Wikipedię – oraz pisania prostych programów komputerowych. Rezultaty jego pracy są publikowane w sieci przez dumnych rodziców. Na trzecim zdjęciu widać jego samego - sfotografował się w lustrze. Zrobił to sam, powtarzając gest „Amatora” z filmu Kieślowskiego. Mój syn jest twórcą, także w myśl ustawy o prawie autorskim.

W ciągu ostatnich dwóch dekad przeżyliśmy rewolucję informacyjną, porównywalną tylko z rewolucją jaką było wynalezienie pisma i druku. Pojawienie się komputerów, uniwersalnych maszyn logicznych służących do kopiowania i przetwarzania informacji, oraz sieci komputerowych, będących najtańszym i najbardziej efektywnym systemem dystrybucji informacji w dziejach, ma wpływ na dosłownie wszystkie dziedziny życia: politykę, gospodarkę i - oczywiście - przede wszystkim kulturę.



Jeszcze dwadzieścia lat temu wymiana informacji zapośredniczona przez media była stosunkowo niewielkim, choć ważnym, elementem naszej komunikacyjnej rzeczywistości. Dziś znakomita większość komunikacji z innymi odbywa się za pośrednictwem mediów elektronicznych, począwszy od telefonów komórkowych, a na e-mailach, czatach, forach internetowych i portalach społecznościowych skończywszy. Proces zapośredniczania procesów komunika-

cyjnych, także tych najbardziej banalnych, przez media jest istotny, bo z chwilą gdy utrwalimy nasz przekaz w postaci pliku cyfrowego staje się on przedmiotem prawa autorskiego. Prawo autorskie ma więc dziś nieporównywanie szerszy zasięg społeczny. To

nie jest wąska regulacja dotycząca relacji z wydawcami i wynagradzania autorów. To prawo, które reguluje obieg informacji w ogóle. Od dzieł Miłosza po SMS z listą zakupów, jaki dostałem od mojej żony.

Uczestnictwo w kulturze polega na przetwarzaniu i dystrybucji informacji. Nowe narzędzia i możliwości zmieniły nas z biernych odbiorców mediów w ich aktywnych użytkowników. Publikacja przestała być czymś wyjątkowym i rzadkim. Jest ona codziennością, normalnym aktem komunikacyjnym.



Jednym ze skutków trzeciej rewolucji informacyjnej jest, że teraz każdy z nas, począwszy od mojego syna, jest zgodnie z brzmieniem ustawy, twórcą. Kiedy patrzę na mojego syna i widzę niesłychaną łatwość, z jaką uczy się wykorzystywania technologii informacyjnych, nie mam wątpliwości, że od tego nie ma już odwrotu. Do samej Naszej Klasy zapisało się 25 milionów osób, i każda z nich coś publikuje – zdjęcia, teksty, komentarze. Zastanówmy się więc, co oznacza to dla statusu twórcy, a więc automatycznie dla prawa autorskiego i całego systemu redystrybucji? Jakie skutki będzie miał fakt, że każdy – poza skrajnymi przypadkami osób społecznie wykluczonych – jest twórcą, wydawcą i nadawcą?

Rzeczywistość prawna i ekonomiczna praw autorskich musi odpowiadać na szybko zmieniające się społeczne potrzeby. Dzisiaj w wielu sferach prawa autorskie są zestawem martwych zapisów, których mało kto przestrzega, a jeszcze mniej szanuje. Jeśli chcemy przywrócić je jako skutecznie działający system, musimy precyzyjnie zdefiniować jego ograniczenia, wyeliminować bariery, i wzmacniać ochronę tam, gdzie jest potrzebna. Żeby spełniało swoje zadanie prawo to musi być efektywnym systemem redystrybucji, który z jednej strony skutecznie zabezpiecza interesy twórców, a z drugiej nie ogranicza ani rozwoju kultury, ani praw obywatelskich dotyczących swobody komunikacji, a więc przede wszystkim zasady wolności słowa. Najważniejsze moim zdaniem ograniczenia ująłem w cykl 7 tez.

Otwartość procesu stanowienia prawa

W czasach społeczeństwa informacyjnego regulacje dotycząc obiegu informacji stały się gorącym tematem. Nie tylko o samo prawo autorskie tu chodzi, bo identyczne dylematy będą nam towarzyszyły również przy debatach o prawie prasowym czy telekomunikacyjnym. W ciągu ostatniego roku publiczna debata na temat zakresu swobód i ograniczeń związanych z obiegiem informacji wkroczyła na pierwsze strony gazet. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu Unii Europejskiej kwestia tzw. pakietu telekomunikacyjnego stała się jednym z kilku najważniejszych politycznych tematów. Szwedzka Partia Piratów, której jedynym celem jest reforma systemu praw autorskich i patentowych, stała się jedną z czterech największych partii w Szwecji i wprowadziła do PE swojego posła. W Polsce spór pomiędzy blogerką Kataryną a Dziennikiem stał się powodem poważnej debaty na temat granic prawa do anonimowej wypowiedzi, kluczowej dla wolności słowa. Duże emocje wywołuje amerykańska umowa Google z wydawcami, umożliwiającą tej firmie masowe udostępnianie materiałów objętych prawem autorskim.

Jest więc pewne, że wszelkie propozycje zmian staną się przedmiotem gorących sporów. Warto więc zadbać o otwartość i przejrzystość procesu stanowienia prawa w tych kluczowych dla przyszłości kultury sprawach. Na zamówienie MKiDN powstało ostatnio wiele raportów, w tym kilka które dopiero czekają na publikację. Toczy się wiele środowiskowych debat, w których zainteresowane grupy interesów definiują trapiące je problemy i pracują nad metodami ich rozwiązania. Brakuje jednak stałej platformy takiej debaty na poziomie strategicznym.

Okazją do zdefiniowania podstawowych problemów związanych z obiegiem informacji w czasach społeczeństwa informacyjnego stało się uruchomienie forum na stronach Kongresu Kultury, gdzie postawiono i dyskutowano szereg aktualnie ważnych tematów: ochronę plików przed kopiowaniem przy pomocy skutecznych technicznych zabezpieczeń (tzw. systemy DRM) i związanych z tym problemów, kopiowanie na użytek prywatny, udostępnianie utworów objętych prawem autorskim w bibliotekach cyfrowych, sposobom udostępniania utworów których powstanie zostało opłacone z funduszy publicznych.

Publiczna debata na temat kształtu i przyszłości regulacji związanych z obiegiem informacji w społeczeństwie nie może się toczyć za plecami społeczeństwa. Dlatego ważne jest, by wypracować nowe standardy dialogu społecznego. W skład Komisji Prawa Autorskiego nie weszli przedstawiciele użytkowników dóbr kultury (konsumentów, prosumentów i organizacji społecznych), zasiadają tam wyłącznie przedstawiciele różnych gałęzi przemysłu. Dostęp do informacji publicznej jest w w wielu przypadkach nie realizowany lub realizowany w sposób nie odpowiadający standardom. Projekty zmian w ustawach planowane są za zamkniętymi drzwiami. Otwarta debata jaka toczy się na stronach internetowych Kongresu Kultury jest niestety wyjątkiem, a nie regułą.

Z pewnością nie można omówić dokładnie wszystkich problemów w założonych ramach czasowych tego wystąpienia, skupię się więc na kilku, które wydają się obecnie najbardziej dotkliwe. Problem praw autorskich jest problemem ekonomicznym. Celem istnienia tej regulacji jest stworzenie mechanizmów wynagradzania twórców, wydawców i nadawców za ich pracę. Przemysł bazujący na prawach autorskich w swoich analizach sytuacji pomija – co zupełnie naturalne – równie istotne problemy związane z funkcjonowaniem tych regulacji w sferze niekomercyjnej. Jako przedstawiciel strony społecznej, pracownik organizacji pozarządowej i twórca - pozwolę więc sobie zwrócić szczególną uwagę na te właśnie aspekty.

Reforma na poziomie międzynarodowym

Niewątpliwie kłopotliwe są same założenia systemu prawa autorskiego, które po pierwsze chroni każdy utrwalony utwór, po drugie zaś ma niezmiernie wydłużony okres ochrony - w ciągu ostatnich dwóch dekad wydłużyliśmy czas obowiązywania prawa autorskiego dwukrotnie, z 25 do 70 lat po śmierci autora. Często czas ochrony jest jeszcze dłuższy, np. wtedy gdy pierwsza publikacja miała miejsce wiele lat po śmierci autora. Oznacza to, że chronimy ogromne ilości utworów które ochrony nigdy nie potrzebowały, bądź nie potrzebują jej od jakiegoś czasu, choćby ze względu na znikomą wartość komercyjną.

Z jednej strony dotyka to np. biblioteki, archiwa i wszystkie instytucje czy osoby prywatne, które korzystają z prywatnych i państwowych zasobów archiwalnych. Ogromnej większości zasobów nie można ani udostępnić w sposób otwarty, ani twórczo wykorzystywać. Bibliotekarze zjawisko to nazwali „czarną dziurą XX wieku”. Z drugiej strony zjawisko to dotyka milionów zwykłych ludzi, którzy sami o tym nie wiedząc codziennie naruszają prawo, np. przeklejając zabawne komentarze z forum internetowego na swojego bloga.

Prawa własności intelektualnej mają już naturę globalną, a Polska jest sygnatariuszem wielostronnych umów, więc nie ma wątpliwości że nie rozwiążemy problemu zbyt długiego okresu trwania czy ochrony utworów które ochrony nie potrzebują lokalnie. Jednakże warto pamiętać o tej perspektywie za każdym razem, gdy zabieramy głos na forum Unii Europejskiej czy w innych ciałach międzynarodowych. Szersza debata na temat samych założeń tej regulacji niewątpliwie nas w najbliższych latach czeka.

Utwory nie objęte prawem autorskim – takie które nigdy nie były chronione bądź ich okres ochrony wygasł – tworzą tzw. domenę publiczną, wspólny zasób z którego każdy może korzystać bez ograniczeń. Niezależne badania wykazały, że troska o domenę publiczną ma także sens ekonomiczny, gdyż obniżenie barier wejścia na rynek stymuluje ich rozwój. Naukowcy wskazują różne okresy optymalnego obowiązywania praw wyłącznych, ale zawsze są one wielokrotnie krótsze od obowiązujących dzisiaj. Istotny jest jednak jeszcze inny aspekt: domena publiczna stanowi kluczowy element kultury, gdyż daje nam swobodę w budowaniu na podstawie istniejącego dziedzictwa nowych warstw kulturowej tkanki. Ta swoboda jest gwarantem wolności twórczej, o czym wie np. każdy reżyser który chciał wystawić spektakl na motywach Kubusia Puchatka, a którego nie wystawił go w związku z żądaniami korporacji Disneya dotyczącymi nie kwestii finansowych, ale artystycznych. W związku z procesami zwiększania zakresu i restrykcji praw własności intelektualnej domena publiczna się kurczy, i jednocześnie kurczy się przestrzeń twórczej swobody.

Dlatego czas ochrony należy skrócić, choćby do minimum wymaganego przez Konwencję Berneńską czyli 50 lat po śmierci autora. Należy też otoczyć aktywną ochroną dozwolony użytek własny i domenę publiczną – poszerzać ich zakres i nie zezwalać na zawłaszczenie tej publicznej przestrzeni kultury.

Gwarancja swobód twórczych

Środowiska twórców takie jak Indeks73 regularnie zwracają na ten fakt uwagę, i podnoszą racjonalny wniosek – skoro wydłużyliśmy czas oczekiwania na przejście utworu do domeny publicznej poza długość ludzkiego życia, to musimy taką wolność zagwarantować w inny sposób. W przepisach o dozwolonym użytku istniejące wyjątki dla parodii, satyry czy cytatu nie obejmują remiksów, spektakli teatralnych czy filmów dokumentalnych. A przecież prawo do wynagradzania posiadaczy praw autorskich nie może być narzędziem artystycznej, obyczajowej czy politycznej cenzury. Tak rozwiązany jest np. wyjątek dla celów edukacyjnych, który nie naruszając prawa do wynagrodzenia pozwala na swobodne korzystanie z utworów objętych ochroną.

Otwarta polityka udostępniania dzieł finansowanych z funduszy publicznych

Mój syn właśnie poszedł do szkoły, w związku z czym sporo czasu poświęcam na szukaniu w internecie rozmaitych materiałów edukacyjnych. Dostęp do wiedzy jest w końcu jego konstytucyjnym prawem. Trudno mi więc ignorować fakt, że istniejące wyjątki dla celów edukacyjnych w praktyce nie dają się stosować do publikacji internetowych. Uznane, renomowane instytucje, które muszą działać zgodnie z prawem, nie udostępniają np. wierszy Juliana Tuwima czy Jana Brzechwy, gdyż te ciągle są chronione. Tuwim będzie chroniony aż do roku 2024, kiedy to mój syn będzie już dawno na studiach, a Brzechwa do roku 2036 kiedy to zapewne już sam będzie miał dzieci. To i tak nic w porównaniu do wierszy Danuty Wawiłow, które do domeny publicznej wejdą w roku 2070, kiedy będzie staruszką. Nie oznacza to jednak, że do ich wierszy nie można uzyskać dostępu – one są, z błędami, niekompletne, niepodpisane, na tysiącach prywatnych stron internetowych publikujących - jak mniemam – bez odpowiedniego zezwolenia. Nie ma

żadnej, ani technicznej, ani prawnej metody, by je z internetu usunąć (chyba żebyśmy powrócili do koncepcji państwa policyjnego i cenzury prewencyjnej), nie ma także żadnej metody by umożliwić powołanym do tego instytucjom na ich rzetelne, legalne udostępnienie.

Wobec trudności związanych z wprowadzaniem jakichkolwiek zmian w treści prawa ze względu na umowy międzynarodowe kluczowym problemem staje się polityka państwa związana z dotowaniem twórczości, szczególnie w sferze edukacji. Obecnie cała logika finansowania zasobów kultury skierowana jest nie na powiększanie publicznie dostępnych zasobów, tylko sponsorowanie produkcji analogowych, fizycznych kopii (albumów, książek, wystaw, czasopism etc.). Efektywne wydatkowanie funduszy publicznych musi oznaczać zmianę tej logiki. W czasach niemalże bezkosztowej dystrybucji informacji w formie elektronicznej nie ma sensu sponsorowanie produkcji egzemplarzy, gdy całe pieniądze mogłyby trafić wprost do twórców, a owoce ich pracy być dostępne bez ograniczeń dla każdego.

Zamieszczenie w programach grantowych systemu zachęt lub wymogów do stosowania przez beneficjentów otwartego licencjonowania publikacji przygotowanych z publicznych funduszy radykalnie poprawiłoby kwestię dostępu do kultury i dało możliwość dalszego twórczego wykorzystania tych utworów bez dodatkowego obciążania budżetu państwa.

„Strategia Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego w Polsce do roku 2013” wprost zakłada „umożliwienie powszechnego dostępu do treści – bezpłatnie, gdy jest on własnością publiczną”. W praktyce jednak jest inaczej. Za utwory należące do skarbu państwa pobierane są opłaty licencyjne. Nie istnieje żadna spójna polityka udostępniania zasobów, których prawa należą do całego społeczeństwa. W efekcie finansowane przez państwo instytucje powołane do udostępniania naszego dziedzictwa działają jak firmy komercyjne: Narodowe Archiwum Cyfrowe sprzedaje licencje za wykorzystanie oficjalnych zdjęć z okresu II Rzeczypospolitej, a muzea pobierają opłaty za fotografowanie eksponatów sprzed setek lat. Te patologie należy wyeliminować. Cyfryzacja dokonana za publiczne pieniądze nie może prowadzić do powstania sklepów internetowych. Obecnie zarysowany program działania Narodowego Instytutu Audiowizualnego jest błędny właśnie z tego powodu.

Stworzenie Funduszu Praw Autorskich

Osobną kwestią jest zagwarantowanie dostępu do chronionych utworów o szczególnym znaczeniu dla kultury narodowej: książek ujętych na listach lektur szkolnych, kanonu kina, fotografii i materiałów filmowych dokumentujących szczególne chwile historyczne etc. Trudno to sobie wyobrazić bez zbudowania programu wykupu odpowiednich praw do tych kluczowych utworów i ich publicznego udostępnienia. Taki program niewątpliwie nie byłby tani, ale byłby to wydatek jednorazowy – raz udostępnione na otwartych zasadach utwory pozostałyby społecznie dostępne na zawsze.

Otwarcie ważnych z punktu widzenia kultury i edukacji zasobów do których prawa autorskie są w posiadaniu skarbu państwa poprzez udostępnienie ich na jednej ze standardowych wolnych licencji (np. Creative Commons Uznanie Autorstwa lub innej zgodnej z Definicją Wolnych Dóbr Kultury) byłoby znaczącym krokiem naprzód.

Usunięcie wad prawa autorskiego

Potencjalnie możliwe byłoby w ogóle wyjęcie ich spod ochrony i przeniesienie do domeny publicznej (jak dzieje się to z dokumentami urzędowymi mocą ustawy spod ochrony

wyłączonymi), tutaj jednak na przeszkodzie stoi brak mechanizmów prawnych – obecnie w Polsce twórca czy też posiadacz praw autorskich nie ma możliwości zrzeczenia się ochrony, co jest istotną luką naszego systemu prawnego. Takich luk jest zresztą więcej, ich usunięcie jest pilnym zadaniem: obowiązkowe pośrednictwo OZZ czy ograniczenie okresu licencjonowania do 5 lat.

Czytając projekt nowelizacji ustawy o mediach audiowizualnych nie mogłem się oprzeć poczuciu absurdu. Oto czytam dokument, którego jedynym celem jest replikacja mechaniki starych mediów – telewizji i radia – w przestrzeni internetowej. Ustawodawca zamiast regulować internet rysuje kijkiem w powietrzu podziały wzdłuż linii które zniknęły, bo związane były z fizycznymi właściwościami przekazu telewizyjnego. To ślepa uliczka, jedyne co w ten sposób uda nam się zrobić to stworzyć złe, niejasne prawo. Regulujmy działalność komercyjną w internecie, a nie typy tej działalności, bo wobec tempa zmian metod biznesowych nie ma to sensu.

Legalizacja niekomercyjnego wykorzystania utworów

Rozwiązania domaga się nabrzmiewający problem niekomercyjnego udostępniania utworów w internecie bez odpowiednich zezwoleń. Przemysły zbudowane na prawach autorskich zwracają uwagę na powszechne zjawisko wymiany chronionymi utworami poza kręgiem znajomych. W ciągu ostatnich kilku lat pojawiały się na zmianę tylko dwie recepty na rozwiązanie tego problemu: zwiększenie restrykcji prawa, np. poprzez wprowadzenie odcinania dostępu do internetu, w postaci reguły tzw. three strikes; albo legalizację zjawiska przez wprowadzenie opłaty licencyjnej podobnej do abonamentu radiowo-telewizyjnego. Pierwsze rozwiązanie jest nieakceptowalne ze względu na podstawowe prawa człowieka – w czasach społeczeństwa informacyjnego wykluczenie z dostępu do sieci (gdyby było skuteczne, w co wątpię w związku z nieustannym spadkiem cen urządzeń i połączeń radiowych) de facto oznaczałoby wykluczenie z życia społecznego. Drugie ma sens. Warto do tego pomysłu, zabezpieczającego interesy przemysłu, a jednocześnie zaspokajającego istotne społeczne potrzeby związane z dostępem do wiedzy i kultur, powrócić.



Autorem wszystkich zdjęć jest Leopold Lipszyc

Rosnący dystans pomiędzy komunikacyjną rzeczywistością a prawem ją regulującym doprowadził nas do bardzo trudnej sytuacji. Na tym ostatnim zrobionym przez niego zdjęciu widać telewizor. W kadrze jest zdjęcie placu św. Piotra. Publikacja tego zdjęcia jak sądzę narusza prawa autora obrazu oryginalnego. To zdjęcie zrobił 6 letni chłopiec, w ramach swojej naturalnej aktywności kulturowej, fotografując ciekawe jego zdaniem elementy rzeczywistości. Ta rzeczywistość siłą rzeczy pełna jest medialnych komunikatów,

i ich powtórne wykorzystanie jest nieuniknioną konsekwencją samego faktu uczestnictwa w kulturze. Musimy ten problem rozwiązać. Nie możemy zdelegalizować kultury. Naszym obowiązkiem jest więc reforma tego systemu, inaczej grozi mu całkowita katastrofa. A jak sądzę zgodzicie się Państwo ze mną że... potrzebujemy prawa autorskiego.

Wystąpienie z Kongresu Kultury Polskiej, Kraków wrzesień 2009.